Redakcja i Administracja „Głosu Narodu“ przeniesioną została na ulicę św. Jana Nr. 3

WYDANIE POŁUDNIOWE.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi: **w Krakowie**: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Administracji: ulica św. Jana l. 3.

Numer pojedynczy zwykły 10 hal.
Numer z poprzednich dni 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY. ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

WYDANIE POŁUDNIOWE.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi **na prowincji**: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Adres Redakcji: ulica św. Jana l. 3.

Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 217. Kraków, Poniedziałek dnia 23 Września. Rok IX.

Poszukuje się opozycji.

Sejm w nowej postaci będzie prawie jednolity. Będzie to zgromadzenie przyjaciół, znajomych i krewnych. Prawie salon, prawie klub. Unja konserwatywna będzie stanowić i rozstrzygać o wszystkiem, a posiedzenia plenarne będą tylko formalnie zatwierdzać uchwały gdzieindziej powzięte. Któż może przeszkadzać tej jednomyślności. Ani p. Stapiński, który jest wyłącznie wiecowym politykiem, ani pp. Rutowski i Romanowicz, których tak łatwo oswoić, ani ks. Stojałowski, który już jest oswojony. Więc spokój, harmonja i równowaga zapanują w Sejmie, a prawdodobnym tego następstwem jest apatja i inercja. Sejm wybrany pod auspicjami wysokiego rządu nie zdobędzie się ani na stanowczą krytykę, ani na śmiałą inicjatywę, jeżeli z głębin większości nie wynurzy się grupa ludzi, którzy zrozumieją, że ich rola nie może w żaden sposób ograniczyć się do potakiwania, i że rząd jest w pierwszej linji władzą wykonawczą, podlegającą ścisłej kontroli Sejmu.

Nie mamy wprawdzie namiestnika odpowiedzialnego przed Sejmem, ani autonomicznego rządu krajowego, ale ścisły związek koła sejmowego z kołem polskiem w Wiedniu, który powinien być utrzymany jako najlepsza zapora przeciwko centralistycznym zachciankom, zapewnia naszemu Sejmowi powagę wyjątkową.

Potrzeba więc grupy zupełnie niezawisłej, połączonej wspólną myślą, posiadającą pewne szersze aspiracje, któraby w danym razie nie zawahała się przejść do opozycji, nie tej deklamacyjnej, powierzchownej, krzykliwej a bezpłodnej, której ostatecznie nikt nie słucha, i z którą nikt się nie liczy, ale takiej, która potrafi swoją wolę przeprowadzić, narażając się nawet na niełaskę kół zwanych zwykle decydującemi. Można bowiem śmiało powiedzieć, że dotychczasowa zbyt solidarna i zbyt silna większość sejmowa, była jedną z ważnych przeszkód w dokonaniu reform, których kraj nasz pragnie i potrzebuje.

Rozum polityczny, tylko połączony z niezawisłością przekonań i odwagą cywilną, może zwyciężyć ociężałość, złą wolę i bezmyślność usiłującą przechować nawet to, co już dawno wymaga zmiany i naprawy. Dla tego ludzie bezstronnie oceniający nasze stosunki wołają: dajcie nam rozumną i niezależną opozycję.

Niedyskrecje wyborcze.

Ze Lwowa piszą nam: Wielka własność wybiera swoich przedstawicieli w sposób dyskretny, dystyngowany a przedewszystkiem jednomyślnie. To znaczy, że najbliżsi przyjaciele kandydatów, zwykle uproszeni o to, aby im oddali tę małą przysługę, zjeżdżają się w miasteczku powiatowem i spełniają obowiązek obywatelski, oddając w starostwie swoje głosy.

Ta sielanka kończy się jednak, gdy „wyższe siły“ z powodu kombinacyj czy konfliktów mniej dostępnych dla zwykłych śmiertelników, wmieszają się do wyborów a kiedy jeszcze przypadkiem w którym okręgu liczba kandydatów przewyższa liczbę mandatów, wtedy gra zakulisowa rozpoczyna się na dobre i wytwarzają się sytuacje bardzo zajmujące. Tak właśnie było przy ostatnich wyborach w kilku okręgach. Niedyskrecja kilku osób odsłoniła rąbek zasłony tajemnic wyborczych w krakowskiem, sanockiem i przemyskiem. Najpierw w Przemyślu zawrzała walka przeciwko p. Augustowi Gorajskiemu, gorąco forytowanemu przez komitet centralny. Opozycja wyszła od wyborców. Zarzucano mu, że w towarzystwie naftowem dał się zbytnio powodować p. Rutowskiemu, i że należy do tych „powag“, które właściwie nic nie zdziałały. Miejscowe żywioły wystąpiły z kandydaturą p. Lisowieckiego, obywatela młodego i zdolnego. Miał on za sobą większość, ale „wielki elektor“ przemyski popierał p. Gorajskiego. Więc w dniu głosowania odbyło się długie i obfite śniadanie, gdzie argumenty jak „zasłużony mąż“, „nieodżałowana strata“, „taka powaga“ i t. p. miały przekonać opornych wyborców. Po południu nadjechał sprowadzony telefonem delegat komitetu centralnego, który znowu wytoczył działo ciężkiego kalibru, że p. Gorayskiemu pokonanemu przez Stapińskiego należy się odszkodowanie. Zapewniono wreszcie p. Lisowieckiemu najbliższy opróżniony mandat i p. Gorajski został wybrany.

W sądeckiem „wyższe siły“ pozbawiły mandatu hr. Adama Skrzyńskiego, który pierwotnie kandydował w gorlickiem z małych posiadłości, skąd go zręcznie usunięto, obiecując pewny wybór w sądeckiem. Tymczasem dr Mars ze Lwowa, człowiek zresztą bardzo sympatyczny i biegły specjalista, skorzystał z konfliktu naszych najwyższych dostojeństw krajowych, i pod skrzydłami zwyciężającej władzy zdobył sobie mandat a p. Skrzyński padł ofiarą swej dobrej wiary i swej karności. Dlaczego przesilenie marszałkowskie drasnęło także p. Skrzyńskiego? tego nie odgadną nawet niedyskretni.

Najgorzej jednak było u was w krakowskiem, gdzie były zagrożone aż dwa mandaty: hr. Badeniego i p. Bobrzyńskiego.

Opozycja była groźna a rozmiary przesilenia mógł powiększyć p. Milewski, który nagle zrzekł się telegraficznie kandydatury. Rozpoczęto silną agitację dziennikarską i prywatną i ogłoszono jako dogmat formułkę: „wybierzcie tych samych posłów dla przykładu, karności i solidarności“. Oponenci zbombardowani tym argumentem kapitulowali, telegramu p. Milewskiego wcale nie pokazano i wybór odbył się szczęśliwie i... jednomyślnie.

†

Sewer Maciejowski.

Po raz ostatni widziałem Sewera w sobotę wieczorem. Wybierał się z żoną do Włoch, na kilkutygodniowy pobyt do Florencji, był już prawie na wyjezdnem.

— Musimy jechać koniecznie — mówiła do nas pani Maciejowska, — Sewer ma taką naturę, że ani tu, ani na wsi próżnować nie może. Od rana do wieczora zajęty pracą, wyczerpuje się, a odpoczynek mu tak potrzebny...

I rozmawialiśmy o Włoszech, o Wenecji, Florencji — Fiesole. Sewer tymczasem w drugim pokoju pokazywał innym, zebranym u nich na zwykłej popołudniowej herbacie gościom, swój ostatni świeżo wykończony dramat „Duch czasu“. Był podniecony, rezentuzjazmowany.

— Idące pokolenie musi mogą ostatnią scenę uznać za swoją. Zdaje mi się, że moją Zosię z „Ducha czasu“ z ich serca wyrwałem...

I bronił tego pokolenia, gdy mu mówiono, że nie takie ono jasne, jak świetlana dusza Zosi. Bronił go tak gorąco, z takim zapałem, jak wszystkiego zawsze co młode i szlachetne, co idzie w świat z podniesioną głową...

Wychodząc, życzyliśmy mu szczęśliwej podróży — miano wyruszyć w drogę we wtorek.

Ale się stało inaczej. W niedzielę rano Sewer umarł nagle na atak sercowy.

* * *

Trudno jest dziś — pod świeżem wrażeniem śmierci — kreślić wyczerpującą charakterystykę jego twórczości literackiej, dać pełny obraz jego życia. Możemy tylko przypomnieć na razie, że się urodził w r. 1839 w Królestwie Polskiem, w Kobiernikach, w pow. sandomierskim, że się kształcił w jednem z gimnazjów warszawskich, a następnie w szkole rolniczej w Marymoncie; że gospodarował na wsi aż do roku 63 i był jednym z pierwszych, którzy na hasło walki i stawili się w szeregach powstańczych. Później, wraz z innymi, opuścił ziemię na której się urodził — na zawsze.

Uwięziony w Krakowie po powstaniu, przesiedział dwa lata w twierdzy w Josefsztadzie. Działalność na polu społeczno-literackiem rozpoczął od współpracownictwa w krakowskim „Kraju“, do którego założycieli należał.

Jako pisarz i to odrazu wybitny dał się poznać około r. 1875 „Szkicami z Anglji“. Były one drukowane częściowo we lwowskim „Tygodniku“, który zeźrodkowywał w sobie pod owe czasy wszystkie najlepsze siły pisarskie kraju. „Szkice z Anglji“, barwne, skrzące się ciętym humorem, pełne oryginalnych i trafnych spostrzeżeń, do dziś dnia pozostały jednym z najlepszych dzieł w naszej literaturze podróżniczej.

Po „Szkicach z Anglji“ przyszła komedja „Pojedynek szlachetnych“ nagrodzona na jednym z konkursów warszawskich. Chmielowski tak charakteryzuje talent Sewera: „jego zmysł obserwacyjny, rozejrzawszy się po otoczeniu potrafił wydobyć z bólów i cierpień społecznych, mianowicie śród klas upośledzonych, wątek do znakomitych noweli“.

* * *

Oto pobieżny wykaz tytułów jego prac: „Wydziedzone“, „Mama sobie życzy“ (1876), „Wielka księga“ (1878), „Jedna noc w Londynie“, „Na pobojowisku“.

Po powrocie do kraju Sewer zwrócił się do powieści wiejskiej. Najpiękniejsze jego nowele, osnute na tle ludu, to: „Łusia Burlak“, „Zalotnica“, „Dola“, „Franuś Walczak“, „Dla świętej ziemi“, „Nad brzegiem Rudawy“, „Kasia“, „Hanka“, „Zosia Żórawianka“, „Głodowa pożyczka“, „Scieżka przed chatą“, „Wiosna“; powieści: „Przybłędy“ i „Matka“.

Z większych powieści przypominamy „Zyzmę“, osnutą na tle życia żydowskiego, „Za kulisami“, „U progu sztuki“, „Naftę“ i wreszcie drukującą się jeszcze obecnie „Ponad siły“.

Do nowel tych i powieści powrócimy jeszcze w obszerniejszym artykule, poświęconym charakterystyce twórczości literackiej zmarłego.

Sewer nazywał się czasami żartobliwie „najstarszym z młodej Polski“. Rzeczywiście podeszły wiek nie pozbawił go młodzieńczego zapału, pogody i humoru. Zdawało się, że on zawsze jest tym samym Ignacym Maciejowskim, komisarzem województwa sandomierskiego, który w

r. 63 podpisał wraz z innymi akt niepodległości polskiej i wezwał naród do broni na walkę.

Na kilka dni przed śmiercią widzieliśmy go w redakcji. Był jednym z pierwszych, którzy nam życzyli powodzenia w pracy i dał nam dowód tej szczerej życzliwości swojej — przyrzekając napisaną nowelkę.

* * *

Sewer, poeta w nowelach, powieściach i dramatach do końca życia był i pozostał entuzjastą i idealistą, który jeśli się łudził to się łudził szczerze.

Każda powieść była dla niego czynem obywatelskim. Cechowała go wiara w życie, ludzi; w lepszą, mimo wszystko, ich przyszłość. Nic więc dziwnego, że dziś kiedy epoka takiej literatury przebrzmiała, gdy coraz mniej ludzi, którzyby gotowi czynem podpisywać swe słowa — żegnamy nad jego mogiłą nietylko znakomitego powieściopisarza i nowelistę, ale jakby zamykamy ostatnią kartę romantycznego rapsodu naszej literatury, kartę na której jasnemi zgłoskami jest wypisane jego imię: Sewer.

* * *

Pogrzeb ś. p. Sewera odbędzie się we środę rano — w Dołędze, rodzinnym majątku żony zmarłego, pani Marji z Ginterów. Dotkniętej wielkim nieszczęściem wdowie i rodzinie, przesyłamy wraz z innymi słowa naszego najżywszego, serdecznego współ czucia.

Okres krachów.

Jeszcze przed rokiem na wszystkie strony rozbrzmiewały hymny pochwalne na cześć niemieckiego handlu i przemysłu, a rozwój ekonomiczny współczesnych Niemiec zdawał się ugruntowany na niezwykle trwałych podstawach, zwłaszcza odkąd pięć miljardów kontrybucji francuskiej wpłynęło do państwowych kas pruskich.

Niemcy na pozór rozporządzali nieograniczoną siłą ekspanzywną w ogarnięciu całego świata siecią swych eksploatacyjnych przedsiębiorstw; splotami swych rozgałęzionych handlowo przemysłowych stosunków ogarnąć chcieli odrazu i Małą Azję i Kaukaz a w handlu z Ameryką stawali się napozór groźnymi konkurentami Albionu.

Na polu ekonomicznem uwydatniała się ta sama buta, to samo nieograniczone zaufanie do sił własnych, jakiem się odznaczali Niemcy na polu polityki.

Naraz to wszystko zaczyna się chwiać, jak dom, którego fundamenty na grząskim oparte są gruncie; „Rausch“ przeminął — zaczyna się „Katzenjammer“.

Francuskie miljardy nie przyniosły Prusom szczęścia; zdobyte prawem pięści złoto pobudziło do pozornego rozkwitu finansowego i ekonomicznego, lecz równocześnie wszczepiło zarazek zgnilizny moralnej w cały ustrój społeczny państwa; szych i fałszywe złocenia do czasu przykrywały wewnętrzny brak podstaw etycznych, aż wreszcie musiał nadejść czas, kiedy te Prusy, karmione przez lat tyle trucicielską strawą deprawacji politycznej i etycznej przez Bismarka, stanęły przed oczyma świata bez maski.

Czas ten nadszedł obecnie: co dzień przynosi nam telegraf wieści o coraz to nowych odkryciach fałszerstw na wielką skalę, bankructw podstępnych, miljonowych kradzieży, popełnianych przez utytułowach dyrektorów banków, — idzie krach za krachem, odsłaniają się niesłychane brudy i szalbierstwa, miljony zaoszczędzonego przez biedaków grosza pochłania straszliwy pogrom finansowy, pod stopami „najpewniejszych“ instytucyj finansowych niemieckich otwiera się zionąca przepaść upadku, mądrzy uczniowie wielkiego swego papy Bismarka, dyrektorowie banków, napełniwszy kieszenie kradzionym groszem, uciekają do Ameryki, mniej sprytni już siedzą za kratkami, a prokuratorzy wydołać nie mogą robocie.

Zaledwie umilkły echa bankructw i kradzieży w bankach hipotecznych niemieckich, w banku lipskim (Leipziger Bank), w pomorskim (Pommersche Bank), w zakładach suszenia wytłoczyn (Trebertrocknung), — a nowe, niemniej jaskrawe oszustwa wychodzą na jaw i to w dwóch „najpoważniejszych“ przedsiębiorstwach niemieckich.

W starym kulturą pruską ożywionym Wrocławiu istniało doskonałą sławą cieszące się przedsiębiorstwo żeglugi na Odrze. (Rhederei vereinigter Schiffer). Akcje stały doskonale, akcjonarjusze pobierali 8—10 prc. dywidendy. Nagle jeden z dyrektorów, Schostag, zażywa truciznę. Po jego śmierci odbywa się szkontrum. Dalszy ciąg akcyj odbywa się pod specjalną protekcją prokuratorji. Okazuje się brak nietylko całego kapitału zakładowego, ale i żelaznego, a nawet paru miljonów ponadto. Jeden z dyrektorów skończył śmiercią samobójczą, drugi rozmyśla w więzieniu o znikomości ludzkich rzeczy.

Równocześnie zaszedł w Heilbronn fakt podobny w banku przemysłowym: dwaj dyrektorowie, widocznie uznając zasadę, że dwóch jest w stanie więcej... ukraść, niż jeden, zupełnie ogołocili miljonowe przedsiębiorstwo z kapitału żelaznego i zakładowego, a akcjonarjuszom pozostawili miłą perspektywę przewidzianej prawem odpowiedzialności za długi.

Niebrak naturalnie i „drobnych“ oszustw: na miljon niedoboru, na pół miljona, na kilkaset tysięcy... W Kołobrzegu kasa oszczędności, jak się okazało, eskontowała weksle ludzi nieżyjących, dowodząc tem chwalebnej wiary w rachunki pozagrobowe. Poznański „Ostbank“ miljony utopił w przedsiębiorstwach elektrycznych i budowie fabryk w polskich prowincjach Niemiec...

Jeśli ten stan ekonomicznego przesilenia w Niemczech powiązać nicią przyczyn i skutków z objawami depprawacji, występującymi jaskrawie w dziedzinie politycznego życia współczesnych Niemiec, to będziemy mieli cały system nikczemnych spekulacyj i nadużyć, — prawdziwą epidemję zniepprawienia. Ale w systemie tym jest stopniowanie ku coraz gorszemu upadkowi. Z początku był tylko szał spekulacyjny, zaślepiająca manja gryndierstw, w której nie tyle zła wola i wiara tworzyły pobudki czynów ekonomicznie ujemnych, ile prąd chwili, kierunek przedsiębiorczości spekulacyjnej; — potem pomieszanie pierwiastku gryndierskiego z nieuczciwością świadomą i nakoniec pospolite czyny kryminalne. System bezwzględnej polityki handlowej i społecznej oddziaływa na ludzi i paczy ich charaktery. Posiew etyczny Bismarka bujne przynosi plony.

Przesilenia handlowe są próbą krzepkości charakterów. Jeśli tylko powodują straty materjalne, jeśli nawet nadużycia istnieją, lecz należą do wyjątków, natenczas pogrom ekonomiczny może być bardzo dotkliwy, lecz niema pogromu społecznego.

W Niemczech jest zaś pogrom — społeczny, a słowa „deutsche Wirtschaft“ przejdą do historji jako charakterystyczną cechą obecnego ustroju społecznych stosunków w Niemczech.

Anglicy i Boerzy.

Anglicy nie mogą się uporać z Boerami. Wojna afrykańska zniszczyła już sławę wojskową „wielkich“ jenerałów Bullera i Robertsa, teraz przychodzi kolej na Kiczenera, który ponosi klęskę po klęsce. W przeciągu kilku ostatnich dni, trzy oddziały angielskie zostały przez Boerów osaczone i pokonane, a kilkuset angielskich żołnierzy dostało się znowu do niewoli boerskiej. I wszystko to dzieje się po wejściu w życie proklamacji Kiczenera, który postanowił, że po dniu 15 września, każdy Boer schwytany z bronią w ręku będzie traktowany jako buntownik. Tymczasem ci „buntownicy“ zdobyli fort angielski, kilka armat, ogromne zapasy amunicji i żywności, a według ostatnich doniesień rozpoczęli wojnę zaczepną wkraczając do Natalu, skąd się wycofali jeszcze przed półtora rokiem po kapitulacji Cronjego.

Pamiętać należy, że obecnie kończy się zima południowo-afrykańska, która utrudniała niezmiernie walkę partyzancką.

JAN SWIERK.

NA STACJI.

12 POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Wszakże wy u mnie gość. Co prawda — smutny z was gość, wolałbym, abyście przyszli prosić na wesele córki lub syna, ale cóż robić i w smutku trzeba się pokrzepiać. W służbie, w urzędowaniu, postawiali nas przełożeni jednych wyżej, drugich niżej, bo tak być musi i tak wypada z pracy, z nauki, z odpowiedzialności. Ale poza urzędowaniem, my sobie przyjaciele i sąsiedzi.

— Pan Naczelnik nieprzymierzając jakby jaka książka, powiada — słusznie, słusznie.

Usiada biedny budnik przy stole, ale zdaleka, tak zdaleka, iż ledwie ręką sięgnie po filiżankę. Ociera co chwila czoło czerwoną chustką, choć potu na niem niema, ale widać już tak przywykł zawsze się pocić w pracy swej ciężkiej, iż i teraz, gdy spoczywa, zdaje mu się, ciężko mu.

Tak osiczyny listki przywykłszy drgać przy najlżejszym wietrze, często jeszcze drżą, chociaż wokół zupełna cisza.

Kazimierz gościa bawi.

— W każdym zawodzie, nawet i rolniczym, gdzie zdaje się wszyscy jednakowo do pracy są zdolni i jednakowo odpowiedzialni, znajdują się jedni wyżej, drudzy niżej. Bo jedni rządzą i czuwają nad wykonaniem, drudzy są tylko najemni i odpowiedzialności nie pojmują. Lecz w pracach takich ludzi jak n. p. wojskowych, kolejowych, marynarzy, odpowiedzialność wyższych rang i klas jest ciężarem nader trudnym do udźwignięcia, dlatego w zetknięciu się z niższymi z tej pracy, przechowuje się ostra różnica, bo wielu sądzi, iż to na karność wpływa wybornie. Nie tak prędko jeszcze da się wyrobić życie wśród ludzi rozkazujących i słuchających, pełne miłości bliźniego i braterskiej zgody. Ale poza służbą, już i teraz powinno to być zniesione. Idziemy naprzód w oświacie, a oświata równa ludzi jako ludzi, zostają tylko różnice ludzi jako machin pracujących i jako serc czystych i brudnych.

— Niechże się pan przybliży! — prosi Anna, podając chleb z masłem — zmęczył się pan?

— Et! — machnął ręką i znów otarł czoło, choć na nim ani kropli potu nie było, ale snuła się gęsta sieć bruzd, pooranych przez troski i niedolę.

— Jakże Franuś, uczy się?

— Ot! — zrobił ruch niechętny.

— Czyżby nie przeszedł teraz dobrze?

— Ta i co z tego! Wszystko na marne.

— Dlaczego?

— Bo my przez dachu i przez chleba, a jemu trzeba i pomocy i spokojności do nauki. Ja tu wedle tego przyszedł do pana naczelnika, kłaniając się nisko, mówi Rudnicki, aby mi niby poradził, co mam robić, bo już na starość jak bez rozumu zostałem. Nas z budki wyrzucają jutro. Ano trzeba ustąpić! 25 lat stało się na jednym miejscu, teraz — trzeba iść, ale gdzie i którędy? Niby, z przeproszeniem pana naczelnika, zdaje się jakby to kto psa z budy wygnał na stare lata i nie dał mu już do końca wysłużyć. Ale psa, ponoś nigdzie nie wypędzają.

Znów otarł czerwoną chustką czoło, znów machnął ręką, a popiwszy herbatę, mówi dalej:

— Niby ja mam najstarszego w szkołach, niby w „syminarji“ w Tarnowie, na „profesura“ się uczy, a już tylko rok do końca. Jakże ci on dowiedział się o nieszczęściu, tak napisał, co on minie bez chleba nie ostawi, co on szkoły rzuci i przyjedzie tu. Więc proszę pana naczelnika, niby jako opiekuna, bo już wszyscy na „sztrece“ mówią, że to ojciec, nie naczelnik, proszę mi poradzić, co ja mam zrobić?

— Wielka szkoda byłaby, gdyby Franuś naukę przerwał, a ostatecznie, czy on może dać jaką pomoc?

A Wandzia na to żywo:

— Poczciwy chłopak! Nie dziwię się, iż chce szukać drogi pomocnej, ale ja, jako nauczycielka, poradzić mogę.

— Widzicie — zaśmiała się Anna — zjawiła się tu u nas jako pocieszycielka wszystkich...

— Wybornie! — dodał Kazimierz, a Rudnicki wlepił oczy z podziwem, iż „akurat“ nauczycielka tu jest, co i poradzi.

Wandzia powiada:

— Niech syn pana uda się do inspektora okręgowego, przedłoży mu wszystko jak jest, a zarazem niech prosi o tymczasową posadę zastępcy nauczyciela, obiecując przytem, iż od wakacyj za rok, egzamin dojrzałości prywatnie zrobi. Wiem, iż w tym ubogim okręgu dużo jest posad opróżnionych, bo mi p. inspektor mówił, a nawet w tej wiosce obok Malawy, w Kądziołkach niema nauczyciela.

— Panie Boże Miłosierny! — wznosząc oczy ze łzami, powiada Rudnicki — jużby też opieka Boga była nad nami, czy tylko to być może?

— Widzicie sąsiedzie, jak i w nieszczęściu nie trzeba tracić nadziei — będzie dla was dach i kawałek chleba.

— Za to, żeście chłopcu nie żałowali na szkoły, odwdzięczy on się wam.

— Tylko, czy zda on „egzament“? niby czy da radę tak po samotności?

— Gdyby tu był blisko, to my go uczyć będziemy! — wesoło woła Wanda, a Kazimierz nachyliwszy się ku żonie, szepce:

— Widzisz? Takie są jeszcze serca w świecie, a nam ludzie mówią, że nas dwoje tylko dziwaków, idealistów.

Rudnicki poweselał.

Już nawet do drugiej filiżanki herbaty bliżej się przysunął, rozgadał się, ale co chwila ocierał czoło z potu, choć ono blade i suche zupełnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dwaj główni wodzowie sił burskich, De Wet i Ludwik Botha, zachowali się zatem przez całą południowo-afrykańską zimę bezczynnie i nikt nie wiedział nawet dokładnie, gdzie zimują. O pierwszym dochodziły tylko niepewne wieści, iż przebywa gdzieś w Oranji, albo że może przeniósł się do Przylądka, — o drugim, iż siedzi stale w północno-wschodnim Transwaalu. Było to wszystko. O De Wecie jeszcze i teraz głucho, natomiast o Ludwiku Botha ma „Daily Express“ od pewnego urzędnika, który powrócił niedawno z Laurenço Marquez do Anglji, następujące bliższe szczegóły:

Główna siła transwaalska, pod wodzą Bothy, stoi oszańcowana w niedostępnych górach północno-wschodniego Transwaalu nad granicą portugalską i nagromadziła sobie w zimie tyle zapasów i środków wojennych, że teraz ma z czem przystąpić do nowej kampanji. Obozy są rozsiane na rozległej przestrzeni i z tego powodu trudno dodać dokładnie całą siłę Bothy, ale w naczelnej kwaterze jego jest 4—5000 ludzi. W ciągu zimy Botha werbował gorliwie rekrutów, a brał także Europejczyków. W górach Lebamba założył Botha składy materjałów wojennych i żywności, które mu nadesłano od morza przez skaliste i wąwozami napełniony kraj. Portugalczycy może wiedzieli o tych transportach, ale nie przeszkadzali im, bo nie mogli. Drogą morską nadeszły do obozów Bothy wielkie ilości amunicji i karabinów i ukryto je w różnych miejscach tak zręcznie, że wie o nich tylko małe grono osób, które tajemnicy nie wydadzą nawet pod grozą katuszy. Botha porozumiewał się ustawicznie z Europą i ma, jak się zdaje, dużo pieniędzy, ponieważ całe tłumy „awanturników“, zaciągających się pod jego chorągwie, opowiadały, że werbownicy obiecywali im wysoki żołd. W oddziałach Bothy są także kołodzieje, ślusarze, kowale i stolarze, a zajęciem ich jest budowa wszelkiego rodzaju sprzętów wojennych, wozów i lawet.

Botha wykona jeszcze ostatnią próbę celem opanowania kolei Delagoa. Wtargnięcia Orańczyków do Przylądka były tylko fortelem, obliczonym na to, aby uwagę Kiczenera zwrócić na południe. Kiczener dał się też wywieść w pole; przestał Bothę napastować, a ten, korzystając z folgi, zbroił się, gromadził rekruta, ściągał z Europy zapasy... i ma teraz wcale pokaźne wojsko.

Portugalczycy szacują siły Bothy na 15.000 ludzi, lecz opierają to tylko na domniemanej liczbie posiłków i karabinów, które przez ich terytorjum się przeprawiły. Mówią, że Botha zaniecha zdobywania Pretorji, lecz wtargnie do Natalu i zastosuje tam dawniejszy swój plan operacyjny w kierunku Durbanu, który Joubert zarzucił, woląc raczej oblegać Ladysmith, co, jak wiadomo, wyszło na złe. Artylerja Bothy składa się z 6 dział sześciocalowych i półtorej baterji armat polnych, a na jej czele stoi oficer inżynierji Holland, który odznaczył się już przy wznoszeniu okopów pod Fourteen Streams pod kierownictwem Du Toita. Kawalerja Bothy jest w stanie lichym; w braku lepszej paszy, konie bardzo mu schudły, ale na bujnych pastwiskach szybko wiosną się poprawią. W kwaterze jego siedzi w niewoli trzech angielskich oficerów. Żołnierze Bothy nie chcą słuchać o złożeniu broni i to jest dla niego nietylko otuchą, ale i hasłem, że powinien z wrogiem ojczyzny walczyć dalej.

Car we Francji.

Przegląd wojska w Betheny.

Kulminacyjnym punktem pobytu rosyjskich cesarstwa w Rosji był wielki przegląd wojsk na równinie Betheny niedaleko Rheims. W niedzielę rano o godz. 8-ej przy chmurnej i dżdżystej pogodzie opuścili Compiegne Mikołaj II, jego żona i prezydent Loubet z ministrami i wielkim orszakiem, specjalnym pociągiem do Betheny. Na dworcu oczekiwały ich sześciokonne pojazdy. W pierwszym jechała pani Loubet z żonami ministrów, między niemi pani Millerand, żona znanego socjalisty. W dalszym carowa z panią Naryszkin. Pojazd carowej otoczyła natychmiast eskorta złożona z kirasjerów i Arabów w pięknych narodowych strojach. Car jechał na karym koniu po lewej stronie powozu carowej, za nim jechali: jenerał Frederiks i jenerał André, francuski minister wojny. W następnym powozie jechał prezydent Loubet również otoczony wojskową eskortą.

Pomimo deszczu zebrały się na placu przeglądu, tłumy widzów. Podobno około 10.000 osób nocowało pod gołem niebem w wilję przeglądu. Na trybunach zasiadły wszystkie znakomitości Francji. Cesarz z żoną weszli do trybuny dla nich przeznaczonej, a generalismus Brugère stanął na czele 1-go korpusu i przeprowadził go przed carem, poczem zatrzymał się wraz z całym sztabem naprzeciwko trybuny.

Przegląd trwał długo i był cokolwiek jednostajny, dopiero pierwszy atak 4. dywizji jazdy, które pełnym galopem ruszyły ku trybunom i na dany znak zatrzymały się na kilkanaście kroków przed carem, ożywił publiczność. Widok był to wspaniały. Brugere dobył szpady i natychmiast szwadrony jazdy puszczają się w cwał. Kirasy, kaska, szable dźwięczą. Jasno błękitne dolmany strzelców konnych odbijają wyraźnie od ciemnych tunik dragonów. Czerwone i białe znaczki ułanów i dragonów przedstawiają przecudny i wspaniały widok, przyjęty powszechnym zapałem.

Tentent koni powiększa się coraz bardziej. W odległości stu metrów cała ta masa ludzi i koni zatrzymuje się na dany znak i stoi nieruchomo. Rozlegają się huczne oklaski, wśród okrzyków: „Niech żyje armja! Niech żyje Cesarz! Niech żyje cesarzowa! Niech żyje Loubet! Niech żyje rzeczpospolita! Niech żyje Francja!“

Brugere występuje naprzód i pochyla szpadę na dół. Cesarstwo i Loubet witają go stojąc. poczem wsiadają do ekwipażów. Gdy cesarstwo opuścili trybunę, udając się na śniadanie do namiotu, publiczność zgotowała im entuzjastyczną owację.

Śniadanie i toasty.

Śniadanie było zastawione na 500 osób. Przy stole honorowym, ustawionym w podkowę, zasiedli po środku cesarz i cesarzowa; po lewej stronie cesarza siedziała prezydentowa Loubet, po prawej stronie cesarzowej prezydent Loubet. Obok siedzieli Casimir Perier, były prezydent republiki i jego żona, naprzeciwko cesarstwa siedzieli prezydenci senatu i Izby Fallicres i Deshanel. Dalej zasiedli wszyscy ministrowie więc i socjalista Millerand, ich żony, jenerałowie dyplomaci i kardynał Langenieu. O godz. 2 ej podniósł się prezydent Loubet i odczytał następujący toast, którego obecni stojąc wysłuchali.

„Sire! Dziękując Waszej ces. Mości imieniem republiki francuskiej za uprzejmość, z którą zechciała Wasza ces. Mość wraz z cesarzową przypatrywać się wzniosłym widowiskom dni ostatnich wspominam przy tem o wielkim politycznym czynie, który te dnie poprzedził i który nadał im właściwe znaczenie. — Alians francusko-rosyjski, przygotowany i zawarty przez Waszej ces. Mości dostojnego ojca, cesarza Aleksandra III i prezydenta Carnota, proklamowany uroczyście na pokładzie okrętu „Pothuan“ przez Waszą ces. Mość i prezydenta Faure'a, miał już czas charakter swój wzmocnić i wydać owoce.

„Jakkolwiek nikt nie może wątpić, że sojusz ten, ma charakter pokojowy, to przecież podnieść należy, że związek ten poważnie przyczynił się do utrzymania równowagi pomiędzy mocarstwami europejskiemi, że okazał się koniecznym warunkiem pokoju, który, aby był użytecznym, nie powinien być chwiejnym. Związek ten w ciągu lat rozwinął się, a kwestje, które się wyłoniły, zostały uporządkowane po myśli interesów własnych i interesów światowych.

„Pozytywne rezultaty, które sojusz ten wydał, są przecież gwarancją tego, co on jeszcze wydać może. Z zupełnem zaufaniem w tym kierunku, wspomniawszy o szlachetnych założycielach tego dzieła, wnoszę kielich na sławę i pomyślność Waszej ces. Mości i cesarzowej, jakoteż całej cesarskiej rodziny, na wielkość i powodzenie związanej sojuszem i zaprzyjaźnionej z Francją Rosji!“

Na ten toast odpowiedział cesarz Mikołaj: „Panie prezydencie! W chwili, kiedy mamy opuścić Francję, gdzie doznaliśmy serdecznego i gościnnego przyjęcia, nie mogę się powstrzymać, by nie wyrazić panu z wielkiem wzruszeniem naszej szczerej wdzięczności. Cesarzowa i ja zachowamy na zawsze w pamięci te dnie i przepełnieni wrażeniami, które głęboko się wryły w nasze serca, czy z bliska czy z daleka, zawsze współczuć będziemy ze wszystkiem, co dotyczy zaprzyjaźnionej z nami Francji.

„Związek który jednoczy nasze kraje, dopiero co wzmocnił się i otrzymał nową sankcję przez dowody wzajemnej sympatji, które tak wymownie tu się objawiły i tak gorące znalazły w Rosji echo.

„Ścisły związek między dwoma wielkiemi mocarstwami, które żywią jak najbardziej pokojowe zamiary, i które, jakkolwiek umieją nakazać poszanowanie dla swoich praw, jednakowoż nie przynoszą uszczerbku innym mocarstwom, stanowi szacowną podstawę pokoju dla całej ludzkości.

„Piję na powodzenie Francji, na powodzenie zaprzyjaźnionego i sojuszem z nami związanego narodu, jego walecznej armji i pięknej floty. Pozwól panie prezydencie, że wyrażę panu raz jeszcze nasze podziękowanie i pozwól mi wznieść ten kielich na Twoją cześć!“

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, w poniedziałek Tekli, panny, męczenniczki; we wtorek Gerarda, biskupa, męczennika; w środę Kleofasa i Herkulana, męczennika.

Kalendarz rybacki. We wrześniu wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swikę, czopa, sandacza, cyrtę, przanę, łososia, oraz raka samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. We wrześniu wolno polować na: głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy i bażanty, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalenderz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 26, zachód przypada o godz. 5 minut 36, długość dnia godzin 12 minut 8.

Stan powietrza. Dnia 23 września o godz. 7 rano barometr 744·9, termometr + 13·7 C., wilgotność 89%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 0.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO W KRAKOWIE.

W poniedziałek, 23 września: „Komedje transformacyjne“, Art. Zawadzkiego (początek o godzinie wpół do ósmej).

We wtorek, 24 września: „Mężowie Leontyny“ (Les Maris de Leontine), kom. w 3 akt. Alfs. Capus, przekład M. Sachorowskiego.

W środę, 25 września: „Gioconda“; sztuka w 4 aktach Gabr. d'Annuzio (popularne).

We czwartek, 26 września: „Komedjanci“ (Les Cabotins). komedja w 4 aktach Ed. Pailleron'a.

W piątek, 27 września: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (popularne).

W sobotę, 28 września: „Rękawiczka“, komedja w 3 aktach Björnsona, przekład Ordyńskiego. „Sen wiosennego poranku“, poemat dramatyczny w 1 akcie G. d'Annunzio, przekład Z. Wójcickiej (nowość).

W niedzielę, 29 września: „Uriel Acosta“, tragedja w 5 aktach K. Gutzkowa.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Eksportacja zwłok ś. p. Ignacego Sewera Maciejowskiego na kolej odbędzie się jutro o godz. 4 z domu przy ul. Batorego. Pogrzeb w rodzinnym majątku jego żony Dołędze w środę o godzinie 11 rano.

Wybór do Rady państwa. Od jutra do 1 października b. r. wyłożoną zostanie w magistracie krakowskim lista wyborców, celem wnoszenia ewentualnych reklamacyj. Przygotowana lista na podstawie wykazu wyborców podzieloną jest na 8 sekcyj, rozróżniającym się alfabetycznie, a oznaczonych liczbą bieżąca.

Uprawnionych do głosowania przy uzupełniającym wyborze jednego posła z m. Krakowa do Rady państwa w dniu 10 października b. r. jest, według wykazu, 2633 wyborców z tytułu inteligencji, 3823 z tytułu opłacanych podatków, ogółem więc 6456. Jeżeli porównamy liczbę obecną z liczbą przy wyborach do Rady państwa w miesiącu grudniu ubiegłego roku, to okaże się mniejszą blisko o 100 wyborców.

W Akademji sztuk pięknych wpisy uczniów na rok 1901/902 rozpoczną się dniu 1 października i trwać będą przez trzy dni, poczem nastąpią lekcje i wykłady nauk pomocniczych.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo; Na podstawie § 19 ustawy prasowej upraszam o umieszczenie następującego sprostowania: W kronice Nr. 211 „Głosu Narodu“ z dnia 17 września b. r, mylnie podano. jakoby na stacji w Podgórzu-Bonarce jeden z wagonów najechał na zajętego ładowaniem węgla robotnika Kazimierza Roga i ciężko go pokaleczył. Rzecz miała się inaczej, a mianowicie w dniu 1 b. m. wczas rano robotnik wyżej wspomniany, będący w służbie u handlarza węgla, Izraelity Zangena. spał pod wozem, zaprzężonym w parę koni na placu, przeznaczonym do zładowywania węgla z wagonów. Nadchodzącego pociągu osobowego zlękły się konie, pozostawione bez nadzoru i najechały na śpiącego Ryga, ciężko go kalecząc.

Zarząd stacji żadnej w tem winy nie ponosi. Wypadkiem tym, celem wyśledzenia winę ponoszącego, zajęła się policja. Nieszczęśliwemu pierwszej pomocy udzieliło „Towarzystwo ratunkowe“, zawezwane ze stacji telefonem. Z poważaniem Naczelnik urzędu stacyjnego Podgórze-Bonarka.

Orkiestra smyczkowa amatorska. Komisja muzyczna Towarzystwa „Harmonja“ postanowiła muzykom-amatorom nastręczyć sposobność do nabywania wprawy w grze zbiorowej. W tym celu tworzy się orkiestra, w której skład wejdą wyłącznie amatorowie. Próby orkiestry będą się odbywać wieczorami 2 razy w tygodniu, udział w orkiestrze jest zupełnie bezpłatny, jednak każdy biorący udział musi mieć własny instrument. Kto z muzyków-amatorów ma zamiar brać udział w próbach nowej orkiestry, zechce się zgłosić do księgarni muzycznej p. A. Piwarskiego (ul. św. Jana 3) gdzie uzyska wyjaśnienie co do czasu, w którym próby będą urządzane.

Posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbędzie się we wtorek dnia 24 września

1901 r. o godzinie 8 wieczorem w Collegium novum. Porządek dzienny: 1) W sprawie nadzwyczajnego walnego zgromadzenia we Lwowie. 2) Sprawozdanie z ostatniego walnego zgromadzenia we Lwowie.

P. starszy geometra ewidencyjny zawiadamia, że w celu przyjmowania zgłoszeń co do zaszłych zmian w posiadaniu gruntów, tudzież w celu innych urzędowych czynności dla utrzymywania ewidencji, obecnym będzie w lokalu urzędu ewidencji w Krakowie, ulica Graniczna l. 14 w dniach 2, 3, 4 października 1901 r. Posiadacze gruntów zechcą zatem jawić się u niego w dniach powyższych ze zgłoszeniami tyczącemi się spraw utrzymywania ewidencji katastru, lub przedłożyć dokumenta odnoszące się do zmian zaszłych w posiadaniu gruntów, lub też wreszcie zapodać ustnie odnośne wyjaśnienia.

Zguba. W administracji naszej złożono następujące przedmioty znalezione w sobotę wieczorem w kieszeni oderwanej od sukni: pugilares nowy z małą kwotą i obrączką srebrną, 3 krzyżyki, 2 różańce, chusteczka z monogramem K. K., przybory do szycia oraz świadectwo służbowe. Rzeczy powyższe są do odebrania w administracji naszego dziennika.

Z Podgórza. Coraz nowe przybywają nam rozrywki i miejsca zabawy. mieliśmy panoramę, która jednak nie cieszyła się wielkiem powodzeniem. Od soboty na Małym Rynku daje przedstawienia czeski cyrk konny, przybyły z Pragi.

Obojętną jest dla nas rzeczą, czy istnieje panorama, czy rzeczywiście cyrk posiada znakomitych jeźdźców, klownów i konie, ale nie możemy dość odżałować, że teatr ludowy, przeniesiony na Podgórze z Ujeżdżalni w Krakowie, po trzech przedstawieniach w sali Sokoła został zamknięty. Pierwsze przedstawienie odbyło się przy 40 widzach, na drugie i trzecie tak mało przybyło osób, że trzeba było zwrócić pieniądze za kupione bilety.

Samobójstwo. W sobotę, zarządzający magazynem mebli p. Henryki Wieczorkowskiej, przy ulicy Szpitalnej pod nrem 36, p. Leon Wieczorkowski usiłował odebrać sobie życie strzeliwszy do głowy cztery razy z rewolweru. Nieprzytomnego pogotowie ratunkowe odwiozło do kliniki chirurgicznej.

Stan zdrowia Leona Wieczorkowskiego, właściciela składu tapicerskiego, który onegdaj po południu na ul. Szpitalnej pod nrem 36, czterema strzałami rewolwerowymi, skierowanymi w skroń, usiłował odebrać sobie życie — do dziś dnia jest zadawalniający. Prof. Trzebicki stwierdził rany postrzałowe w okolicy kości ciemieniowej i skroniowej. Kul dotychczas nie wyjęto, Na razie trudno jest orzec, czy życiu jego grozi niebezpieczeństwo. Przyczyną desperackiego kroku stał się rozstrój nerwowy, spowodowany złym obrotem spraw pieniężnych. Chory, znajdujący się w szpitalu św. Łazarza nie traci przytomności, rozmawia i nie gorączkuje.

„Jom-Kipur". Dziś w poniedziałek jest u żydów największe święto w roku, tak zwany „sądny dzień", czyli dzień odpuszczenia grzechów. Począwszy od niedzieli wieczorem synagogi, bożnice i domy modlitwy, tak stałe jak przygodne, są przepełnione synami i córami Izraela, którzy witają się i żegnają słowami: „leszana gaboa Biruszelaim" — co znaczy: „na przyszły rok spotkamy się w Jerozolimie".

Krwawa bójka. Za Mogilską rogatką przy barakach artylerji, przyszło wczoraj wieczorem do krwawej bójki między Antonim Królem i jego synem Janem, robotnikami kolejowymi, a Walentym Łyżowskim, dozorcą kolejowym, oraz Janem Magirskim i Franciszkiem Wypichem, wyrobnikami. Królowie chcieli pobić Łyżowskiego za doniesienie na nich poczynione do zarządu kolejowego o zabieranie szutru z toru, Za nim ujęli się jednak Wypich i Magirski. Bójka tem więcej się zaostrzyła, iż bijący się mieli siekierę i dwa noże. Wypich otrzymał na środku czoła ranę do kości sięgającą 4 — 5 cm. długą od siekiery. Król liczne sińce na twarzy. Policja pociągnęła winnych do odpowiedzialności.

Napad. Koło Prądnika podpici parobcy wiejscy w liczbie 5 napadli wczoraj Jakóba Gabuda, wyrobnika, idącego tamtędy z żoną i dziesięcioletnią córką. Napastnicy pobili ciężko przechodzących kamieniami, zadając im kilka ran.

Kradzież. Z biórka zamkniętego w kancelarji szkoły św. Scholastyki skradziono 140 koron banknotami papierowymi. Sprawca dotychczas nie wyśledzony.

Z PROWINCJI.

Podwójny pojedynek. W sobotę rano odbył się we Lwowie podwójny pojedynek w ujeżdżalni koszar huzarskich — a mianowicie na pistolety i pałasze. Wyzywającym był znany artysta-malarz polski p. Janowicz — wyzwanymi pp. Romanowski i Papora, obywatele ziemscy. Pojedynek odbył się na ogromnie ciężkich warunkach. Z p. R. nastąpiła dwukrotna wymiana kul. Obaj przeciwnicy nie odnieśli żadnych uszkodzeń, Poważniejszym był pojedynek, który w kwadrans po pierwszym, odbył się na pałasze z p. P. Obaj przeciwnicy odnieśli poważne rany. Mianowicie p. P. otrzymał ciężkie i niebezpieczne cięcie w prawą rękę, p. J. natomiast jest lżej ranny w pierś i w prawą rękę. Przeciwnicy rozeszli się bez pojednania. Wszyscy biorący udział w tym pojedynku byli oficerami.

Odwaga cywilna. Akademik p, Bolewski z Krakowa, ścigany listem gończym, stawił się przed prokuratorem poznańskim i zatrzymano go w więzieniu śledczem aż do czasu ukończenia procesu przeciw akademikom polskim w Poznaniu.

Przeciw studentom katolickim. W sprawie ostatnich zajść w Czerniowcach, o których donosiliśmy, nadchodzą z Czerniowiec następujące szczegóły:

Wczoraj spodziewano się znowu rozruchów i już ze zmierzchem poczęły się gromadzić na trotoarach w rynku tłumy ciekawej gawiedzi. W tłumie migały tu i owdzie burszowskie czapki studentów „Arminji" (jak oni się tytułują: „narodowo-niemieckich") i „Ausirji", oraz robotnicze bluzy członków katolickiej „Przyjaźni", Którzy jawili się bardzo licznie „na promenadzie", uzbrojeni w poważne rozmiarami laski i harapy. Ta ostatnia okoliczność widocznie imponowała prusofilom i żydom, albowiem wałęsając się tam i napowrót, zachowywali się jednak spokojnie. Studenci z „Unitas" nie pokazali się zresztą na rynku, za to wśród tysiącznego tłumy przeciskały się we wszystkich kierunkach silne patrole policji, oraz magistracki wóz sanitarny, gotów każdej chwili do zabierania rannych i trupów... Tak wrzało w tem mrowisku ludzi aż do godziny 10, poczem zwolna rynek opustoszał, a natomiast kawiarnie zapełniły się burszami, którzy przy pijatyce długo jeszcze odgrażali się katolickim swoim kolegom.

Oliwy do ognia dolewa tutejsza prasa żydowska, która rozzuchwaloną swą młodzież otwarcie zachęca do ekscesów. „Bukow. Rundschau" zamieszcza dzisiaj artykuł wstępny, zatytułowany „Die kommende Generation", a pełen inwektyw przeciw katolikom i prowokacji. „Każdy student — pisze ten cenny organ żydowizmu bukowińskiego — już z ławek szkolnych wyniósł świadomość, że klerykalizm należy ściśle odłączać od pojęcia wolności, postępu i oświaty (!). „Nic też dziwnego, że wolnomyślna młodzież naszego uniwersytetu, w idealnym zapale dla wysokich zadań ludzkości, hołdowi swemu dla wolności, postępu i oświaty daje wyraz w ten sposób, że potępia wszelkie reakcyjne (scilicet: katolickie) dążności i prowadzi zaciętą walkę z żywiołami, które na wszechnicy naszej pragną utworzyć kącik dla tych właśnie reakcyjnych zapędów. Czerniowce nie upadły jeszcze tak nisko, iżby ludność tego miasta miała milczące zachować się wobec gnieżdżenia się rzymskiego obskurantyzmu... Witamy naszą młodzież wolnomyślną i winszujemy jej męskiego zachowania się w sprawie wolności, a w walce ze średniowieczną ciemnotą. Naprzód, bursze!"

Wyzywający, bezczelny ton powtórzonych tu ustępów niemiecko-żydowskiego organu, daje chyba najlepszą miarę stosunków, wśród jakich żyć musi ludność katolicka na Bukowinie. Trudno dać wiarę, iżby w konstytucyjnej Austrji wyznawcy jakiejkolwiek religji mogli być w taki sposób bezkarnie traktowani!

Goralska oracja. Przed dwoma mniej więcej tygodniami odbyła się w Zakopanem uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod pomnik ś. p. dra Chałubińskiego. Przy tej sposobności, Wojtek Roj, tamtejszy góral, wygłosił następującą przemowę: „Pedziałbyk wiele, bo i wiem, ale ja ta do gadania nie taki wartki. Telo ino powiem: Zakładamy dzisiok fundamenta pod pomnik nieboscyka pana profesora, ale on założył fundamenta dla Zakopanego nie ze skali. ba tem, jako z ludźmi zył. Nie jacy wirchy i turnie były mu w głowie, kie do was przyseł. Ka był, zawsze o ludziak pamiętoł i nie jacy u takik, co nogi lekkie mieli i śnim we wirchy gonili, taki sędy towarzysy najdzie, ale kieś był chory, albo w mitrędze, albo i całkie dziad — teś go mioł. On nie pytoł: cy ta blizko, cy daleko, cy nizko, cy wysoko, cyś gazda, cyś napłońse pachołcysko — każdziutkiego zratowoł, z każdym uradził, każdego spomóg. A cy to nie była między nas cholera? Ko nas nie ratowoł? Kie trza było po północy, okne z domu wyseł: coby nik nie wiedzioł, boby sie o niego nie bali, a cłeka do ostatniego nie opuścił. To był człowiek, co mioł serce dla każdego i jego śladami powinni iść sycka a najbardziej ci, któryk nieboscyk pan profesor przysposobił, kształcił, wyopiekunowoł i do nawyższego miejsca pomiędzy nas doprowadził. Wiem wiele, ale pedzieć nie mogem, a na ostatek nie moja to rzec tu gadać, a taki, co jego rzec, co jego obowiązek na tej tu ziemi klęcyć, a mówić, tego tu nimos. I to mnie boli, i tem wej przed temi dziećmi nieboscyka pona profesora nie shańbiem, co sie tak dzieje, bo kie cie tak wyniosło wysoko, to mas być pirsy z kraja, ka sie co dobrego w Zakopanem dzieje, mas być nawdzieczniejsym, cobyś tyk fundamentów nie ozwoloł. Ale choćby ta jako źle było, nie sycka my tacy górale, jest ta i pomiędzy nas, co majom serce wdzięcne i nika nie zabocom, co im nieboscyk pan profesor dał i cego ik uczył — jakie fundamenta stawioł".

Panią Walerję Marenne-Morzkowską podejmowała wczoraj lwowska Czytelnia dla kobiet. Zasłużona powieściopisarka pierwszy raz w życiu bawi we Lwowie. Mimo podeszłego wieku, jest to osoba w pełni sił; wyraziste piwne oczy są pełne świeżości i patrzą pogodnie, wesoło. Autorka „Nowego Gladjatora" żywo zainteresowała się instytucją, w której ją wczoraj przyjmowano. We czwartek wygłosi p. Marenne we Lwowie w Kole literackiem odczyt: „Z życia cyganerji warszawskiej w latach 1840 — 1846".

Grobowiec Grottgera w naprawie. Urząd budowniczy lwowski otrzymał polecenie, ażeby niezwłocznie zaradził naprawę uszkodzonego grobowca Artura Grottgera na cmentarzu Łyczakowskim. Uszkodzenie nie jest wielkie, bo tylko płyta murowana z napisem odpadła i skruszyła się, reszta nienaruszona.

Napis pierwotny na tej płycie brzmiał następująco: Artur Grottger * 11/11 1837 † 13/12 1867. — „Niech Cię przyjmie Chrystus, który Cię wezwał: od wiecznej śmierci niech Cię zachowa, który za Ciebie umrzeć raczył, a do chwały Jego niech Cię wprowadzą Aniołowie".

Z KRÓLESTWA.

Z Warszawy. „Kurjer polski" podaje następujące szczegóły o kościele Dzieciątka Jezus:

„Zaczęto już rozbierać budynki szpitalne, przyległe do kościoła Dzieciątka Jezus. Najpóźniej za miesiąc kościółek będzie odosobniony i zapewne terytorjum kościelne zostanie sztachetami oddzielone od innych placów poszpitalnych.

Wygląd tej świątyni od strony dziedzińca jest bardzo zaniedbany. Niewiadomo jeszcze, czy kościół ten będzie tylko odnowiony, czy też rozszerzony, bo przyszłość tego przybytku Bożego zależy od właścicielki obecnej, Ludwikowej hr. Krasińskiej.

W podziemiu świątyni spoczywa na podmurowaniu trumna dębowa, okuta żelazem, ze szczątkami zwłok ś. p. Grzegorza Hylsena, biskupa smoleńskiego, który w r, 1754 poświęcił kamień węgielny pod fundamenty szpitala Dzieciątka Jezus. Biskup Hylsen popierał bardzo pracę ks. Baudouina w rozwoju szpitala. Umarł w r. 1775, t. j. w siedm lat później po śmierci ks. Baudouina, zapisał na rzecz szpitala kamienicę przy ul. Świętokrzyskiej, oznaczoną obecnie nr. 29; na własne jego życzenie pochowano go w sklepieniu podkościelnem.

Wewnątrz kościoła, na drugim filarze na lewo jest wmurowana płyta kamienna z napisami, stwierdzającemi, że w tem miejscu spoczywają zwłoki biskupa Hylsena, zmarłego w r. 1775.

Trumna biskupia była już raz zmieniana. Obecnie wymaga ponownej zmiany, gdyż uległa zgniliźnie i już z boku widać otwory. Podziemie kościelne ma dwa otwory na zewnątrz dziedzińca, lecz szyby w nich powybijane i okna zasłonięto deskami, by nie dopuścić do sklepienia kotów i szczurów.

Kościół rzeczony był konsekrowany w d. 12 września 1762, t. j. o lat ośm później od poświęcenia kamienia węgielnego przez ks. biskupa Hylsena. Konsekracji dopełnił biskup kijowski ks. Załuski.

Niewiadomo, czy i jakie pamiątki zamurowano w fundamentach szpitala przy zakładaniu kamienia węgielnego w r. 1754, lecz natomiast wiadomo, że przy zakładaniu kamienia węgielnego pod budowę gmachu szpitalnego w r. 1824 złożono: medal srebrny, wybity z powodu ogłoszenia Królestwa Polskiego w r, 1815, tudzież wszystkie gatunki monet polskich, wybitych w mennicy warszawskiej w owym czasie: pisma perjodyczne, w dniu tym wyszłe, oraz pargamin z odpowiedniemi napisami.

— Wkrótce powstać ma w Warszawie pracownia haftów tęczowych i maszynowych, w której pracownikami będą głuchoniemi. Powitać należy z uznaniem tę nowość, która da zarobek nieszczęśliwym, a zarazem posłuży do zmniejszenia żebractwa.

ZE SWIATA.

Ks. Biskup słowiański. Onegdaj umarł w Trjeście biskup Andrzej Sterk. Był on jedną z wybitnych ofiar dzikiej walki narodowościowej, która w Austrji zatruwała życie nietylko ministrom, ale także biskupom. Przed kilku laty arcybiskup Gorycji, dr Zorn, wskutek brutalnej walki Włochów i Słoweńców tej archidyecezji, popadł w melancholję. Ta sama brutalna walka nabawiła biskupa Sterka ciężkiej choroby i przyśpieszyła jego śmierć.

Urodzony 1827 r. w Wołosce (Abbazja), otrzymawszy święcenia kapłańskie 1853 roku ks. Sterk został wikarjuszem w Trjeście, później był tamże kanonikiem, w r. 1894 został biskupem Veglji. Gdy w r. 1896 biskup Trjestu, dr Glavina, z powodu zatargów narodowościowych ustąpił ze swej stolicy, ks. Sterk został jego następcą. Natychmiast ujrzał się narażonym na te same przykrości, co jego poprzednik.

Jak wiadomo, w Trjeście przeważa żywioł włoski, w okolicy, żywioł słoweński. Tamten uporczywie broni swej dawnej przewagi, sprzeciwiając się zupełnemu równouprawnieniu Słoweńców w radzie miejskiej, w kościele i t. d., gdy Słoweńcy równie energicznie domagają się ścisłego przeprowadzenia zabezpieczonego konstytucją równouprawnienia.

Ks. Sterk, jak przystoi biskupowi katolickiemu, uczciwie się starał wyrządzić sprawiedliwość swym wiernym obu narodowości. Ale każdy jego najzacniejszy krok wywoływał protestacje i demonstracje to jednej, to drugiej strony. To, co jednym wydawało się niedostatecznem, drudzy wystawiali jako zdrożne wywłaszczenie i t. d. Sześć lat tej walki z wyuzdaną zaciekłością rozanamiętnionych agitacją narodowości, wystarczało, aby popchnąć biskupa do grobu.

Samobójstwo Egana, o czem doniósł ostatni nasz telegram, budzi wielką sensację. Edward Egan był przed dwoma laty delegowany do wschodnio-północnych Węgier, dla zbadania położenia tamtejszych chłopów rusińskich. Wykrył on straszne nadużycia żydowskie. Memorjał jego sprawił ogromne wrażenie, lecz wpływy żydów w Budapeszcie przemogły, sprawę pokryto milczeniem a Egana odwołano i przydzielono go do innej czynności. Nagła jego śmierć wydała się dla wielu podejrzaną. Z Ungwaru donoszą,

że samobójstwo Egana spowodowane było przykrościami służbowemi. Przed dwoma laty wynikł pomiędzy Eganem a prokuratorem Parizem, który go kontrolował, spór w sprawach urzędowych, który się skończył dymisją Pariza. Ten wyzwał Egana na pojedynek, który się miał w tych dniach odbyć.

Wszelkie wiadomości, jakie z Budapesztu przysyłają w tej sprawie żydowskie biura telegraficzne, trzeba przyjmować z wielkiem zastrzeżeniem.

Anarchistka Emma Goldmann dyplomowaną akuszerką w Wiedniu. „N. W. Journal“ przynosi wieść, że tak głośna w ostatnich czasach anarchistka Emma Goldmann, bawiła w r. 1895 w Wiedniu i uzyskała na klinice prof. Brauna dyplom na akuszerkę. Praktyki jednak w Wiedniu nie odbywała, lecz zamierzała na gruncie wiedeńskim „rozwiązywać“ kwestje anarchistyczne, co się jej jednak nie udało. Goldmannówna bawiła w Wiedniu pod fałszywym paszportem Emma Brady. W Wiedniu prowadziła Goldmannówna życie wesołe i rozpustne i otrzymywała często przekazy z Ameryki.

Głos sumienia. Pisma zagraniczne opowiadają ciekawy fakt, świadczący, jak trudno jest zagłuszyć w sobie wyrzuty niespokojnego sumienia.

Dwa lata temu mianowicie zamordowano i ograbiono w wagonie pociągu, idącego z Arras do Lille (Francja) bogatego przemysłowca Pawła Schossnausa. Rodzina zamordowanego wyznaczyła dziesięć tysięcy franków nagrody za ujęcie zbrodniarza, ale mimo to poszukiwania nie przyniosły pożądanego rezultatu. Obecnie dopiero wdowa po Schossnausie otrzymała list, datowany z Piribel-Abbes, w którym pewien żołnierz pierwszego regimentu legji cudzoziemskiej, nazwiskiem Artur Strobbe przyznał się do zbrodni.

Mówi on w swym liście, że wyrzuty sumienia przez cały ten czas nie dawały mu ani chwili spokoju. Obawiając się obłędu, wolał się przyznać. Strubbe dodaje zarazem, że wyznał też swe przestępstwo oficerowi, który kazał go już aresztować i odesłać do sędziego śledczego w Konstantynie.

W orlich szponach. Karawana turystów, która w ubiegłym tygodniu szła przez góry i doliny Bagnos do doliny Herens, w kantonie Wallis, znalazła na lodowcu Ottema ludzkie szczątki: czaszkę, mały zwój włosów i kości w trzewiczkach dziecięcych. Zdaniem jednego z lekarzy, towarzyszących karawanie, chodzi tu o szczątki pięcioletniej może dziewczynki, której śmierć musiała nastąpić najmniej przed dwoma laty. Jak się te części szkieletu dostały na lodowiec? Przypuszczają, że dziecko porwał orzeł i zdobycz pożarł na lodowcu. Jak opowiada Szwajcar Tschudy w swem dziele o życiu zwierzęcem w Alpach, sprzeczano się, czy orły alpejskie rzucają się na dzieci. Aczkolwiek dzieje się to rzadko, to jednakowoż orzeł jest dość odważnym i silnym na to, a przynajmniej mamy tego jeden dowiedziony przykład kantonu Graubünden. W jednej z górskich wiosek rzucił się orzeł na dwuletnie dziecko i uniósł je. Zwabiony krzykiem, ścigał ojciec dziecka orła po skałach, a ponieważ ciężar był dość wielki, przeto po wielu trudach udało mu się wyrwać ze szpon, straszliwie pokaleczone dziecko, które jednak wkrótce zmarło z powodu odniesionych ran. Ojciec długo czatował na rabusia, który trzymał się tej okolicy. Wreszcie udało mu się schwytać go żywcem w pułapkę. Rozwścieczony, pobiegł do niego i chwycił go tak nieostrożnie, że orzeł dziobem i jedną łapą zadał mu ciężkie rany. Kilku sąsiadów zabiło orła kijami, poczem go wypchano i sprzedano do Winterthur.

ROZMAITOŚCI.

Międzynarodowa wystawa przyrządów pożarnych w Berlinie zamkniętą została w dniu 15 września. Galicyjski Związek strażacki, który na tę wystawę wysłał mapy, wykazy statystyczne i książki, otrzymał dwa odznaczenia: bronzowy medal i dyplom uznania.

Zamachy na życie panujących. Od roku 1848 było 28 zamachów na życie panujących, z nich trzy na królową Wiktorję, dwa przeciw księciu Walji, dzisiejszemu królowi Anglji i jeden przeciw Napoleonowi III. — W roku 1851 król pruski uniknął dwóch zamachów, dokonanych za pomocą broni palnej. Na życie Wilhelma I., cesarza niemieckiego były dwa zamachy, jeden w roku 1873, drugi w 1878. Wiktor Emanuel omal nie zginął z ręki mordercy w roku 1853. W r. 1856 Ferdynand, król neapolitański, został zasztyletowany przez żołnierza. W tymże roku Izabella, królowa hiszpańska, została napadniętą przez Fuentensa. W roku 1862 strzelano do królowej greckiej. W dniu 15 kwietnia Abraham Lincoln, prezydent Stanów Zjednoczonych, padł ofiarą kuli Wilhes'a Bootha. Król Alfons XVII był narażony na wystrzał z broni palnej w roku 1878. Car Aleksander II został zamordowany w Petersburgu 1881 r. Zamachy mordercze bezskuteczne były wymierzone przeciw niemu w roku 1866 w Petersburgu i w roku 1867 w Paryżu. James Garfield, prezydent Stanów Zjednoczonych, do którego Karol Guitean strzelał 2 lipca 1881 roku, umarł 19 września. Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej Sadi-Carnot, został zasztyletowany przez Caseria w Lyonie 24 czerwca 1894 roku. Cesarzowa austrjacka została zasztyletowana przez Luceniego w Genewie 10 września 1898 r. Wreszcie Bresci zamordował króla Humberta 29 lipca 1900 r. Pierwszy raz dokonano zamachu na jego życie 22 kwietnia 1890, a w r. b. Czołgosz Mac-Kinleya.

Z Sachalinu. Rosyjskie pismo „Amurskij Kraj“ takie donosi szczegóły o życiu na Sachalinie: Z nastaniem dni cieplejszych, coraz częstsze są ucieczki z więzienia. Uciekają nietylko zdrowi, ale nawet chorzy z lazaretów. Jeden uciekł nawet o kulach: uciec ze szpitala nie trudno, ponieważ baraki nie obwiedzione są płotem, a zamkniętym jest tylko na klucz barak sifilityków. Uciekają też aresztanci z łatw ścią podczas robót: w tłumie przy pracy, tak można zająć rozmową konwojujących, że nie zauważą uciekającego.

Jeszcze lepiej urządzić jakiś alarm, krzyknąć, naprzykład, że się pali, jeżeli roboty prowadzone są w pobliżu materjałów łatwopalnych. W ten sposób uciekło niedawno trzech aresztantów. Sądząc, że uciekinierzy wałęsają się gdzieś w pobliżu, zrobiono obławę nocną w lesie i na drodze do przystani. Spacerujący podczas tej nocy mieli możność spotkania się z dozorcami, przebranymi po cywilnemu, z fuzjami pod pachą. Około godz. 12 w nocy dały się słyszeć wystrzały, rezultatem których było schwytanie wszystkich trzech złoczyńców, a jeden z nich otrzymał śmiertelną ranę w brzuch. Ranny zmarł na drugi dzień. Był to osiedleniec, który dowoził żywność włóczęgom i wypadkowo został zastrzelony, dwaj inni, byli to uciekinierzy z lazaretu. Dozorcy zarobili za ten połów 9 rubli, po 3 ruble za głowę.

Częściej jednakże bywa, że obława nie tak krwawo się kończy. Niedawno po przywiezieniu partji skazańców, uciekło pięciu z nich, skazanych na dożywotnie osiedlenie. O jednym z nich papiery urzędowe uprzedzały, że kilkakrotnie próbował uciekać, oraz polecono zwracanie na niego bacznej uwagi. Papiery te poszły do kancelarji, a przeczytane były wówczas dopiero, gdy aresztant ten, dzięki brakowi należytego dozoru, już uciekł; lecz jak z łatwością uciekł, tak z równą łatwością został schwytany. Żołnierze idąc lasem, spotkali jakiegoś człowieka, zatrzymali go i odstawili do więzienia. Okazało się, że to był właśnie ów zbiegły. Żołnierze zarobili znowu na tem 3 ruble. Tutaj w ten sposób właśnie często chwytają przestępców zbiegłych, a w razie pomyłki aresztowanego natychmiast wypuszczają.

Obecnie inspektor szkół otrzymał 10.000 rubli na otwarcie dziewięciu szkół ludowych. Trudno jest jednak zwerbować tu nauczycieli. Postanowiono użyć w tym celu osiedleńców, pomiędzy którymi są oficerowie, studenci i inni wykształceni ludzie, a pobierać będą oni po 35 rubli miesięcznie.

Jubileusz najmniejszego państwa w Europie. W bieżącym miesiącu obchodziła republika San-Marino jubileusz 16-wiekowego istnienia. Wśród tylu burz, przechodzących nad Europą, małe państewko, najmniejsze na świecie, zdołało utrzymać swą niezależność.

Ponieważ nie wszyscy wiedzą o istnieniu tej mikroskopijnej republiki, przypominamy, że znajduje się ona we Włoszech środkowych i liczy nie wiele ponad 8.000 ludności. San Marino jest jeszcze osobliwością w Europie, iż nie posiada długu państwowego. Z założnniem San Marino łączy się następująca legenda:

Niejaki Marius, rodem z Dalmacji, uchodząc przed prześladowaniem chrześcijan za Dyoklecyana, przybył do Włoch i tu osiedlił się na odludnem wzgórzu, zwanem Titano. Dokoła niego gromadzić się poczęli pastuchowie etruscy i z ich osad powstało małe państewko, które przybrało później nazwę San Marino.

Dodać tu należy, że gdy dokonywało się zjednoczenie Włoch, niezależność małej republiki została uszanowaną. Na podstawie konwencji z r. 1862 odnowionej potem w r. 1872, republika San-Marino uznała tylko protektorat Włoch oraz poddała się ich zarządowi poczt i telegrafów.

NEKROLOGJA.

Sabina z Siemianowskich Schöpfowa, lat 97, opatrzona św. Sakramentami, zmarła 21-go września 1901 r. w Krakowie. Nabożeństwo żałobne odbędzie się we wtorek dnia 24 września b. r. o godz. 8 rano w kościele OO. Kapucynów.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Pan Józef S. w Ropczycach: Prosimy.

HUMOR.

My rządzimy światem!...

W pewnej knajpce drugorzędnej,
Uczęszczanej licznie pono,
Nie przypadkiem raz z wieczora
Zebrało się mężów grono.

Był tam Błażej, Kwiryn, Optat (co się wymknął tu po pracy), — Gwidon, Kandyt, Prot Martynian, Flawian, Donat, Pius, Pankracy, Robert, Marek, Marcin, Dydak (ten ostatni troc'ę „cięty..“), Kryspin, Narcyz, Tytus, Tomasz, Placyd, Łazarz i Gaudenty. — A ponieważ cel zebrania nie miał w sobie cienia blagi, więc też Dydak, wstawszy z ławy, wśród nastroju i powagi choć się jąkał biedak nieco (wtedy tylko, gdy miał „w głowie“), rzekł pamiętne owe słowa:

— Pa... pa... pa... pa... pa... panowie!... dość rzą... rządu naszych kobiet! co za czu... czub nas powoli wziął — do K...ta!... do...dość wstydu!... do.. do... do... do... dość niewoli!!.. Czy... czy... wyjść chcesz z domu trochę... lu... lub spotkasz się z kolegą, — zawsze żona zrobi scenę! a więc do... do... do.. dość tego!!.. Jako woły chodzim w jarzmie, a żyjemy — jak nędzarze!.. Raz pokażem, co umiemy!... ja... ja... żonie też pokażę!...

— Dość! — wrzasnęli męże chórem. — mądrość w tem tkwi! a więc taka rada niech się upamiętni!...

Hejże!... w górę Imć Dydaka!...

I wnet uniósł w górę chłopa zacnych mężów poczet cały; jako piłkę go ciskano, aż kończyny mu trzeszczały!.....

Wtem... gdy Dydak jest w powietrzu... robi się historja nowa... do knajpeczki nieproszona wchodzi nagle..... Dydakowa!!!... Przystanąwszy na środku, jest wybuchu zda się bliska; nic nie mówiąc, coś paskudnie parasolkę w dłoni ściska...

Cisza padła!... Każdy z mężów
Z pochylonem stanął czołem.
Jeden tylko Dydak siedział,
Le... le... le... le... lecz — pod stołem!!...

Esłet.

Z teatru krakowskiego.

„Kabotyni“, komedja w 4 aktach Paillerona.

Literatura i filologja wzbogaciły się od niedawna nowem pojęciem i nowym wyrazem. „Kabotyni“ przyszli do nas z Francji, gdzie jest ich ojczyzna i był przez długi czas ich główny rozsadnik. Teraz są wszędzie, a właściwie wszędzie istnieli, brakowało im tylko wspólnego określenia. Francuzi, najdowcipniejszy na świecie naród, postarali się o wypełnienie tej luki i dziś przynajmniej wiemy, jak nazwać te sztuczne egzystencje, spotykane we wszystkich sferach społecznych i towarzyskich, których głównym celem jest zwrócenie na siebie uwagi w jakikolwiek sposób i w jakichkolwiek rozmiarach i przy pomocy wrodzonego talentu lub nawet bez niego, odegrać rolę, która się im z prawa nie należy.

Mamy zatem tłumy Kabotynów i dają oni nawet pewną odrębną fizjonomję współczesnemu życiu. Pojawiają się wszędzie, na każdym szczeblu hierarchji społecznej i w każdej sferze towarzyskiej. Nie brak Kabotynów salonowych a są nawet Kabotyni rewolucyjni, ale najlepiej rozkwitają na gruncie artystycznym w tym świecie pełnym złudzeń i intelektualnego naprężenia, gdzie z natury rzeczy dążeniem każdej jednostki jest zaznaczyć swój indywidualizm, a ideałem życia dobić się uznania i rozgłosu. Ludzie uczciwi szlachetni i obdarzeni prawdziwym talentem otrząsają się zawsze z kabotynizmu, jeżeli są nim wogóle dotknięci; natury niskie i fałszywe talenty lubują się w kabotynizmie i pogrążają się w nim na zawsze.

Uchwycić typ Kabotynów i skrystalizować go na scenie, to temat literacki doskonały, i pełen żywotności Pailleron, który w „Świecie nudów“ okazał się niezbyt może głębokim ale bardzo dowcipnym i aktualnym obserwatorem swego społeczeństwa, spróbował go spożytkować w swej komedji, wystawionej onegdaj po raz pierwszy w naszym teatrze, ale nie miał do tego widocznie ani należytego przygotowania ani prawdziwej zdolności. Jego „Kabotyni“ to najzwyklejszy sentymentalny melodramat, w którym wszystko się obraca około intrygi pozornie bardzo powikłanej, ale dla widza cokolwiek obznajomionego z sztuczkami francuskich pisarzy dramatycznych, bardzo naiwnej. Znajduje się tam wprawdzie wcale liczne grono Kabotynów literackich, artystycznych salonowych a nawet politycznych, są oni jednak tak blado namalowani, że nie tłómaczą nawet dostatecznie tytułu sztuki.

Dwaj zaledwie rysują się trochę wyraziściej. Pegomas polityk pokątny, który jest jednak tylko zwykłym szarlatanem i karjerowiczem i Laversée, który znowu należy do kategorji idjotów salonowo-akademickich, tak pospolitych w francuskiej literaturze. Innych, a jest ich cała gromada, wcale się nie widzi, są to komparsi bez znaczenia, których istnienie w sztuce jest bardzo słabo usprawiedliwione. Pozostaje zatem tylko historja pięknej i nieszczęśliwej Walentyny, wychowanki państwa Laversée, która zrazu prześladowana, spotwarzana i upokarzana, odzyskuje przez dość dziwny zbieg okoliczności ojca, rodzinę i narzeczonego. Melodramat, który się rozgrywa około tej osi, jest wybornie ułożony i miej-

scami zajmujący. Oprócz tego mamy w Kabotynach kilka scen doskonale zbudowanych i kilka dowcipów bardzo zręcznych, choć nie zawsze nowych; nie wystarcza to, aby zapewnić sztuce stałe powodzenie, ale usprawiedliwia wydobycie jej z teatralnego archiwum.

Wykonanie było dobre, bez świetności, najzabawniejszym był p. Przybyłowicz w roli na pół ogłupiałego kandydata do parlamentu i akademji. Pan Zawadzki (Pegomas), który mówił wybornie swoją rolę, nie ujął postaci południowo-francuskiego blagiera. Pan Sosnowski w niezbyt wdzięcznej roli Piotra nie miał dość uczucia i miękkości; doskonałą była pani Wolska, w swej grze jak zawsze pełnej prostoty i naturalności. Pani Wysocka miała niełatwe zadanie odtworzenia salonowej Kabotynki; autor jednak dał tak mało materjału dla tej roli, że nawet wybitny talent młodej artystki nie zdołał ożywić szablonowej figury, panna Ordon wreszcie wlała dużo wdzięku i szczerego zapału w niekonsekwentną postać Walentyny. Inni „Kabotyni“ byli jak chciał autor niewyraźni. Wybił się tylko p. Sobiesław. b

Z literatury, teatru i sztuki.

* „Tygodnik Narodowy“ nr. 37: G. L. „Pomnik Kurtyzany“. Dr Jan Stella-Sawicki „Jak należy bronić Ojczyzny?“. J. O. Hanzen „Model“ (nowela). Dr K. Hertz „Pogadanka naukowa“. W. Wolski „Uczta upiorów“ (wiersz). Tadeusz Ulanowski „Nula“ (nowela). Dr Antoni Woźnicki „W obronie subjektywizmu“, „Nowe książki“, „Lordowskie sklepy“, „Starożytność fajki“. — Ryciny: W. Mac Kinley, T. Roosevelt, Emma Goldmanówna, Max Mornenbruch, Egipcjanka.

* Najnowsza powieść Sienkiewicza „Z czasów Sobieskiego“ drukowaną będzie w dwóch pismach: w „Gazecie lwowskiej“ i w „Kurjerze poznańskim“. Równocześnie powieść ta ukaże się w języku angielskim.

* Druga wystawa ze zbiorów p. F. Jasieńskiego otwartą została dzisiaj. Składają się na nią znakomite reprodukcje rysunków Rembrandta (1-sza serja) Apokalipsa Dürera i kolorowe japońskie drzeworyty Keinena, mistrza w oddawaniu kwiatów i ptaków. Wystawa potrwa tylko kilka dni.

Nowe pismo. W Warszawie ma powstać nowe pismo. Będzie ono tygodniowe ilustrowane. p. t. „Naokoło świata“. poświęcone opisom ziem, ludów, podróży, zjawisk przyrody i wynalazków. Nowy tygodnik, którego prenumerata oznaczona została na 4 ruble rocznie, zacznie wychodzić od Nowego Roku. Jako redaktor podpisywać będzie „Naokoło świata“ p. Wacław Jezierski, przyrodnik, znany z odczytów popularnych, wygłaszanych na rzecz Osad rolnych. Wydawca jest literat p. Antoni Orłowski.

* (Szkoły sztuk pięknych). W Petersburgu poruszono projekt otwarcia średnich szkół sztuk pięknych, pod zarządem akademji sztuk pięknych, w Kijowie, Warszawie i Tyflisie. W Warszawie szkoła taka założona będzie z inicjatywy i kosztem arystokracji polskiej. Z inicjatywą w tej sprawie wystąpili i z gotowością złożenia funduszów potrzebnych oświadczyli się pp. ordynat Adam hr. Krasiński i ordynat Maurycy hr. Zamoyski.

Ostatnie wiadomości.

Kompromis czeski.

Praga czeska: Wszystkie stronnictwa czeskie, z wyłączeniem t. zw. socjalistów narodowo czeskich, zawierają kompromis celem jednolitej obrony praw ludu i Korony czeskiej. Organom owej koncentracji stronnictw będzie klub prawnopaństwowy czeski.

Harden.

Berlin: Głośny publicysta niemiecki, Maksymiljan Harden po odsiedzeniu kary półrocznego więzienia w fortecy Weichselmünde został wypuszczony na wolność. (Harden wyrokiem sądu krajowego w Berlinie d. 8 października 1900 r. otrzymał sześć miesięcy twierdzy za obrazę majestatu w artykule „Walka z smokiem“. Sąd Rzeszy odrzucił d. 22 stycznia prośbę o rewizję wyroku. Dnia 21 marca Harden rozpoczął odsiadywanie kary. Przyp. Red.).

Książę Czun u Kruppa.

Berlin: Książę Czun przybył do fabryki Kruppa i zamieszkał w wili Huepel. Czuna pobyt będzie trwał kilka dni, gdyż książę postanowił obejrzeć tę działalność w sposób, jak najbardziej dokładny.

Nadzór nad Armenją.

Konstantynopol: Celem zatarcia śladów rzezi armeńskich, Porta zaprowadziła ścisły nadzór nad listami, nadchodzącymi z Armenji. Ludność w Armenji może nadawać listy na pocztę jedynie w niezapieczętowanych kopertach.

Proklamacja Kiczenera.

Berlin: Znany podróżnik afrykański, dr Karol Peters, który niedawno powrócił z Afryki, ogłasza, że proklamacja Kiczenera nie wywarła żadnego wrażenia wśród Boerów. Ani jeden komendant nie kapitulował. Botha i De Wet teraz z nastaniem lata rozpoczynają wojnę zaczepną. Botha stoi na czele 10.000 ludzi, dobrze uzbrojonych i zaopatrzonych w żywność i amunicję.

Dziwne uszczęśliwianie ludu.

Berlin: Sensację budzi artykuł czasopisma „Sozialdemokratische Monatshefte“, które otwarcie przyznaje, że ruch antyalkoholiczny jest zabójstwem dla agitacji socjalistycznej. Gdyby członkowie socjalnej demokracji przestali uczęszczać do piwiarń i szynków, w przeciągu lat paru socjalizmowi zabrakłoby nowych rekrutów. Cenne wyznanie!

Wielki wezyr.

Konstantynopol: Wielki wezyr ciężko zachorował. Z racji jego bardzo podeszłego wieku katastrofa może nastąpić każdej chwili.

Parlament austrjacki.

Wiedeń: Na sobotniej radzie ministrów, w której wzięli udział wszyscy członkowie gabinetu, postanowiono zwołać parlament na dalszy ciąg sesji w dniu 22 października.

Zamach na arcyksięcia Fryderyka.

Budapeszt: Urzędownie ogłaszają, że doniesienia prasy tutejszej o zamachu na arcyksięcia Fryderyka nie mają żadnej podstawy. Prawdą jest, że dnia 19 b. m. na nadleśniczego arcyksiążęcego, Dokupila, koło 5 godz. po południu strzelono z zarośli na t. zw. wyspie Mahaczkiej. Leśniczy odpowiedział również wystrzałem. Arcyksiążę nie był obecnym podczas tej wymiany strzałów.

Książe Jerzy Grecki.

Wiedeń: Książę Jerzy Grecki zabawił tutaj tylko ośm dni i nie widział się przez ten czas z żadną osobistością świata urzędowego austryjackiego. W sobotę o godzinie wpół do 10 wieczorem wyjechał na Berlin do Kopenhagi.

Uroczystość zbratania się.

Berlin: Dzienniki tutejsze z zadowoleniem podnoszą, że bytność batalionu wschodnio-azjatyckiego niemieckiego w Wiedniu posłuży — jak wynika z programu — za sposobność do urządzenia wielkiego, uroczystego aktu zbratania pomiędzy obu armjami. Będzie to żywa ilustracja braterstwa broni i przymierza łączących Niemcy z Austro-Węgrami.

Nie będzie interwencji.

Berlin: „Rhein.-Westph. Ztg.“ imieniem poselstwa westwaalskiego oświadcza, że Boerowie obecnie nie spodziewają się żadnej interwencji.

Napad arnautów.

Belgrad: Banda arnautów napadła na wieś graniczną serbską Karalicz, doznała przecież ciężkiej porażki i uciekła w popłochu, pozostawiając dwóch zabitych i jednego rannego.

Nie było rzezi.

Konstantynopol: Wysoka Porta ogłasza za pośrednictwem „Agence de Constantinople“ komunikat, zaprzeczający rzeziom w Musz. O wycięciu całej ludności armeńskiej w tem mieście nie może być mowy; tu i owdzie wydarzyło się kilka zabójstw, skutkiem zamordowania przez Armeńczyków dwóch notabliów tureckich. Sułtan, dowiedziawszy się o rozruchach, nakazał telegraficznie przywrócenie porządku i zapewnił o silnem postanowieniu zagwarantowania wszystkim poddanym toleran ji i opieki.

Boerowie za morzami.

Bruksela: Poselstwo transwaalskie zaprzecza wieściom, jakoby Boerowie zamierzali się osiedlić w kraju Damura, albo w Ameryce północnej. Boerowie albo będą żyli w kraju ojczystym, albo padną tamże trupem.

Wojna w Natalu.

Londyn: „Central News“ donoszą z Durbanu, że do Maritzburga posłano artylerję polową. Mobilizacja wojsk konnych kolonji natalskiej postępuje nader szybko. W przeciągu dni kilku będą one wszystkie na linji bojowej.

TELEGRAMY.

„Narodni Listy“ przeciw Koerberowi.

Praga: „Narodni Listy“ napadają gwałtownie na Koerbera i przepowiadają jego bliskie ustąpienie. Według zdania organu młodoczeskiego, polityka Koerbera prowadzi do rozrostu idei wszechniemieckiej.

Podróż cara.

Kiel: Car przyjechał tu dzisiaj.

Młodoczesi a Koerber.

Praga: Młodoczesi zapewnili Koerbera o warunkowem poparciu z swej strony w sprawie uchwalenia budżetu na r. 1901 i 1902.

Jaworski w Wiedniu.

Wiedeń: Jaworski przyjedzie w tych dniach do Wiednia celem odbycia konferencji z Koerberem.

Wojna w Południowej Afryce.

Kapstadt: Kiczener zarządził energiczne środki ostrożności celem ochrony od dalszych napadów Boerów na Kolonię Przylądkową. Wzdłuż linji kolejowej Wuyburg Aliwal zbudowano małe warownie. Boerzy wspierani są przez farmerów. Położenie wojsk Angielskich jest bardzo utrudnione z powodu niechęci, jaką je otacza miejscowa ludność.

Kandydatura Banfyego.

Budapeszt: W dzielnicy budapeszteńskiej Leopoldstadt, wyborcy ofiarowali mandat bar. Banfyemu.

Mowa Aponyego.

Budapeszt: Aponyi przemawiając do wyborców w Juszbereny, wyraził się, że taryfa nowa niemiecka podkopuje ścisłość ekonomicznej polityki trójprzymierza i staje się piętą Achilesową tego sojuszu. Wspólność cłowa z Austrją jest dla Węgier pożądaną pod warunkiem, że ochrony wszystkich gałęzi węgierskiego przemysłu.

Podróż Lambsdorffa.

Berlin: Ambasador rosyjski we Francji hr. Lambsdorff wprost z Hamburga udał się do Berlina.

Pochwała marynarki.

Paryż: Loubet ogłosił urzędową pochwałę marynarki francuskiej za manewry pod Dunkierką.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Adolf Nowak. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.